GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK DLA DUCHOWIEŃSTWA

Lwów 1. I. 1939 Redaguje Komitet Rok XLVI. Nr. 1.

**Treść numeru:**



# Z NOWYM ROKIEM

Skończyliśmy rok pracy w zreformowanej „Gazecie Kościelnej“. Rok — przyznamy się — pełen zadowolenia. Jesteśmy na ogół zadowoleni i z siebie i z Czytelników. Z siebie dlatego, iż udało nam się szczęśliwie znaleźć formę i treść, które przypadły Czytelnikom do smaku; z Czytelników zaś dlatego, iż najpierw liczba ich w dwójnasób wzrosła, a po wtóre dlatego, iż nie byli tylko biernymi Czytelnikami, lecz w artykułach. korespondencjach i listach do Redakcji reagowali na każdy problem w Gazecie poruszony. Kontakt między Redakcją a Czytelnikami był naprawdę żywy.

Ogromna większość Czytelników podzielała w zupełności i pod każdym względem nasze poglądy, inni mieli tu i ówdzie pewne zastrzeżenia. Bardzo tylko znikoma ilość nie zgadzała się z kierunkiem ideowym Gazety. Tak musi być zawsze tam, gdzie się chce być sobą i nie retuszuje się swych poglądów „na glans“.

W roku przyszłym nie zmienimy w niczym naszego stanowiska ideowego: chcemy być pismem duchowieństwa polskiego — w oparciu o naród pracować będziemy dla Polski Chrystusowej. Radykalizm młodego pokolenia polskiego nas nie przeraża. Będziemy śmiało myśleć i śmiało pisać. Dla dyskusji łamy naszego pisma wszystkim konfratrom stać będą zawsze otworem — mogą pisać jak chcą i o czym chcą, byle na tematy interesujące duchowieństwo i w formie nie złośliwości, lecz troski o dobro sprawy.

W układzie pisma też zmian nie będzie, bo okazało się, że ten sposób redagowania, jaki był dotąd, odpowiada i potrzebom i gustom Czytelników. Reformujemy tylko—stosownie do życzeń— dział kaznodziejski: zamiast szkiców kazań w każdym numerze, dawać będziemy od czasu do czasu pełne kazania okolicznościowe, o które kapłanowi na parafii trudniej. Naturalnie starać się też będziemy o to, by pismo rozbudować, wprawdzie nie co do ilości stron, bo o to narazie trudno. ale co do treści wewnętrznej, powierzając poszczególne działy fachowym referentom.

Odezwały się głosy, by Gazetę powiększyć. Nie stać nas jednak na to jeszcze — nie dlatego, by brakowało nam materiału redakcyjnego, lecz ze względow finansowych. Wprawdzie przestała już być Gazeta pismem deficytowym, lecz też nie wzbogaciła się jeszcze. Chcąc pismo rozszerzyć, trzebaby albo prenumeratę podnieść — czego czynić nie chcemy — albo zyskać poważniejszą liczbę nowych prenumeratorów. To drugie w wielkiej mierze od Was, Czcigodni Czytelnicy, zależy. My robimy, co możemy, dajemy pismo, które sami raczyliście uznać za „doskonałe“, rozsyłamy od czasu do czasu numery okazowe wszystkim konfratrom — więcej uczynić nie możemy. Wy zaś przez progandę ustną wśród swoich sąsiadów możecie skuteczniej oddziaływać na powiększenie liczby prenumeratorów Gazety Kościelnej. Im bardziej liczba ta wzrośnie, tym pismo będzie zdolniejsze do wzbogacenia i rozszerzenia treści.

Z wiarą we własne siły, w Waszą życzliwość, a przede wszystkim z wiarą w pomoc Bożą — rozpoczynamy nowy rok pracy. Utinam felix, faustum, fortunatumque sit!

## Miscelanea

### Litania.

Przez długie lata nie mogłem pojąć znaczenia Litanii do Najświętszej Panny. Odmawiałem ją, dziwiąc się czasem tym superlatywom pochwalnym i przejmowałem się raczej ich rytmem poetycznym, a nie celowym znaczeniem.

Głębokie znaczenie Litanii odczułem dopiero przypadkiem, po przeczytaniu dzieła księdza Pranajtisa „Chrześcijanin w Talmudzie". Gdy dowiedziałem się ze źródeł, jak straszne, potworne bluźnierstwa miotają od dwóch tysięcy lat wyznawcy Talmudu na Matkę Zbawiciela, jak wysilają się, prześcigają w wymysłach, kłamstwach, oszczerstwach, z jaką pasją, nienawiścią, pomstą, zazdrością i wściekłością piętnują Panią Naszą, Najświętszą Matkę Najczystszego Syna, Najboleśniejszą Matkę Najboleśniejszego, wtedy pojąłem sens Litanii do Najświętszej Panny. Zrozum Przyjacielu: gdybyś się dowiedział, iż tuż przy tobie, za ciemnym murem stoją ludzie, którzy uparcie złorzeczą i oczerniają Twą Matkę, a Ty pięścią nie możesz ich zmusić do milczenia, co byś czynił? Śpiewałbyś, jako zadośćuczynienie, odważnie, głośno, pełną piersią z pełnego serca chwałę swej Matki, ogłaszał byś Jej cnotę, dobroć, miłość, wierność, by zgłuszyć oszczerstwa chrypiące w śliną zalanych gardzielach. A przecież dla nas, chrześcijan, Matka Zbawiciela to więcej niż rodzona Matka, którą nam z Dekalogu przykazano czcić. Dlatego dziś odmawiam Litanię do Maryi Panny żarliwie, każdym słowem pragnąc Ją odgrodzić od czadu bluźnierstw parujących z mózgów wyznawców Talmudu, tych, którzy na siebie i swoje dzieci przyjęli odpowiedzialność za krew Zbawiciela. *(Wł. Jan Grabski).*

### Myśli o ascezie.

Czy można mówić o nowoczesnej ascezie? Tak, gdyż każda epoka ma swe potrzeby i swe ideały. Istota pozostaje ta sama, lecz jej uzewnętrznienie się przybiera inne kształty, stosownie do potrzeb i warunków.

Nowoczesna asceza musi być dostosowana do potrzeb i warunków czasów dzisiejszych — uaktywnić się.

. . . . . . . .

Dwa niebezpieczeństwa wielkie jej grożą: ześwieczczenie i zakamieniałość; trzeba umieć tak sobą pokierować, by nie dać się ni wchłonąć

# O nauczaniu religii w szkołach ludowych

Sposób nauczania religii musi być zawsze wypływem ducha czasu, liczyć się z potrzebami chwili i być ściśle zastosowanym do środowiska.

Nastawienie duchowe człowieka współczesnego, jego mianowicie niechęć do gołosłownego teoretyzowania przy równoczesnym kategorycznym zwrocie w kierunku czysto praktycznym odbija się oczywiście także i na szkole i dlatego też dotychczasowy tradycją uświęcony suchy, werbalny, książkowy i w ogóle raczej mechaniczny tylko sposób nauczania religii musi się zmodernizować i pójść po linii większej praktyczności.

Jako duszpasterz wiejski pragnąłbym zająć się w tym artykule przede wszystkim nauczaniem religii w szkołach wiejskich.

Wszyscy dokładnie zdajemy sobie z tego sprawę, że religijność szkół ludowych weszła w ostatnich czasach w prawdziwy kryzys. Religia, pęd ku nadprzyrodzoności gwałtownie jakoś wietrzeje z serc dziecięcych. Młodzież wychowana na wsi, gdy po opuszczeniu szkoły wyemigruje za zarobkiem za granicę czy do miasta, traci bardzo prędko wiarę i przywiązanie do Kościoła. Jeżeli całe lata trwająca nauka religii nie potrafiła tych młodych ludzi utrwalić w wierze, nie uzdolniła ich do tego, aby poznane prawdy Boże traktowali przez całe życie jako skarby najdrogocenniejsze, to widocznie nauka ta nie wiele była warta. Może przesadzają ci, którzy twierdzą, że jeżeli nie ureligijni człowieka rodzina i kościół, to i szkoła nie wiele tu poradzi, ale w każdym razie przynajmniej o tyle mają rację, że nauczanie religijne w szkole takie, jakie było dotąd, nie ma dla życia religijnego dziecka znaczenia decydującego, i nie przyczynia się do utrzymania wiary przez całe jego życie.

Katecheta wiejski musi się już raz wyzwolić spod powszechnego zapatrywania, jakoby pierwszym i najważniejszym celem nauki religii w szkole było przerobienie bez reszty całego urzędowo przepisanego programu nauki, przejście, powtórzenie i dokładne pamięciowe wyuczenie wszystkich pytań katechizmu i wszystkich ustępów biblii Wołcza czy jakiegoś tam innego autora, aby broń Boże, na niczym już, ale to dosłownie na niczym, nie mógł złapać dziecka w czasie wizytacji nauki religii ks. dziekan czy też sam ks. Biskup... Z wyrazem przerażenia na bladej twarzy i z wyraźną trwogą o całą swą przyszłość narzekał przede mną raz pewien młody wiejski wikary, że pewne dziecko w jego szkole nie umiało odpowiedzieć na pytanie ks. Biskupa: „Które są Sakramenta ż y w y c h a które u m a r ł y c h?"...

Ależ, na miłość Boską, pamięciowa znajomość katechizmu nie może wcale stanowić głównego celu nauczania religii; kucie formułek katechizmowych nie jest jeszcze zupełnie równoznaczne z religijnym wychowaniem dla życia. Celem nauki religii w szkole nie jest wyrabianie z dzieci „małych a już uczonych teologów", lecz tylko przysposabianie ich do życia w łasce i w miłości Bożej. Takie postawienie celu nie wyklucza oczywiście solidnego zaznajamiania dziecka z prawdami wiary, bo trudno być religijnym nie znając religii, ale chodzi tylko o zaznaczenie silne, że znajomość wiary nie jest jeszcze wszystkim w życiu chrześcijanina, że wiedza religijna jest bez znaczenia, jeśli nie działa na wolę, nie pobudza do czynu, nie uzdalnia do życia moralnego i nie kształtuje obrazu Bożego w duszy człowieka.

Jeśli chodzi o szkołę wiejską, to nauczanie religii jedynie tylko wtedy będzie w niej skuteczne, jeżeli katecheta będzie katechizm łączył z życiem religijnym wsi, jeśli naukę swoją nawiąże do odziedziczonych po praojcach a tak na ogół skrupulatnie jeszcze przestrzeganych zwyczajów i obyczajów chrześcijańskich w naszej polskiej wsi. Formy zewnętrzne życia w duchu pobożności, wiejski kościółek, cmentarz, ceremonie religijne, procesje, różne święcenia itd. są dużo właściwsze i sposobniejsze do wytworzenia w duszach dziecięcych zapału

dla życia religijnego, niż sucha książka, niż tępe wykuwanie katechizmu. Gdy katecheta potrafi wykorzystać dla religijnego wychowania dzieci choć cząstkę owych od wieków nagromadzonych sił żywotnych wsi, to tym samym otworzy on dla nich niewyczerpane źródła, z których w każdym okresie życia będą mogły czerpać orzeźwienie.

Niech zatem duszpasterz unaoczni dzieciom prawdy objawione w świetle religijnego życia wsi, niech się stara w tym głównie świetle prawdy te wyjaśniać, bo tylko wtedy, gdy świat nadnaturalny uzmysłowi sobie dziecko przy pomocy przeżywanych w otaczającym go świecie konkretów, pokocha na całe życie wiarę i uczyni ją motorem swego postępowania.

Takie radosne i życiowe nauczanie religii raz na zawsze utrwali dziecko w przekonaniu, że Ewangelia, to największy dar Boży na ziemi, że nauka religii to nauka najpotrzebniejsza, a w ten sposób obalone zostanie pokutujące tak często na wsi przekonanie, że celem religii jest trzymanie ludu w ryzach, że przepisy religii to tylko ciężar nieznośny, pod którym człowiek biedny musi przez całe życie stękać...

Na konieczność swoistości i odrębności katechezy wiejskiej wpływa także wzgląd, że przecież dzieci wiejskie nie przychodzą do szkoły jako jakaś pod względem religijnym „tabula rasa", jak to bywa często w mieście. Dzieci wiejskie już z domu rodzicielskiego przynoszą z sobą do szkoły nastawienie religijne; one przecież z reguły umieją już dobrze pacierz, nieraz bywały już w kościele, brały często udział w nabożeństwach i praktykach religijnych, nawet posty nie są im obce. Są one też o wiele zdrowsze moralnie i lepsze niż dzieci miejskie, bo środowisko, z którego wyszły, tj. wieś jest jeszcze dzięki Bogu mimo wszystko ściśle z religią związana. Jeśli pogląd jest pierwszym warunkiem owocnego nauczania, to poglądu religijnego ma dziecko na wsi dość: kropielniczka z wodą święconą przy drzwiach, wspólne pacierze rano i wieczór w kole rodzinnym, różaniec na ręce matki, krzyż przy drodze ozdobiony kwiatami, obrazy na ścianach, kapliczki polne, różne pieśni przygodne, kolędy, Gorzkie Żale, święcone ziele itd. — to wszystko dziecko wiejskie widzi, słyszy i niejako tego się dotyka. Widzi dziecko jak wszyscy mieszkańcy wsi spieszą w niedziele i święta do kościoła na Mszę św., przypatruje się ślubom, bierze udział w pogrzebach, modli się w czasie obchodów i podczas procesji, świętuje z całą parafią i stosuje się do zwyczajów całej wsi. Tak przeżywana religia wsiąka głęboko w duszę dziecka. Dziecko uczy się modlić pod krzyżem, czcić Matkę Najśw., oddawać się w opiekę Patronom parafii itd. — O tym wszystkim dziecko miejskie prawie nic nie wie. Tak przeżywana religia mówi dziecku wiejskiemu więcej i o wiele skuteczniej niż najlepszy katechizm z obrazkami, niż mógłby to powiedzieć najlepszy nawet katecheta. Dziecku wiejskiemu wchodzi zmysł religijny niejako w krew i w kości, owszem zmysł ten już po rodzicach dziedziczy. Dlatego też ateusz zupełny na wsi — to prawdziwe curiosum.

Pewnie, że w religii naszego ludu dużo jest jeszcze może zabobonu, ale w każdym razie życie religijne wsi jest wartością realną, wywierającą doniosły wpływ na duszę dziecka. Zadaniem więc nauki religii w szkole wiejskiej jest nie tyle zaszczepienie pojęć religijnych, ile raczej tylko ich pogłębienie, uduchowienie i oczyszczenie z różnych może czasem i śmiesznych naleciałości chłopskich.

przez otoczenie, ni stać się ciałem obcym, nie przydatnym dla otoczenia. W sobie miejmy nie tylko siłę promieniotwórczą, lecz i zdolność promieniowania.

. . . . . . .

Prawdziwy asceta ma serce sędziego wobec siebie, serce matki wobec bliźnich, serce dziecka wobec Boga.

### Sztuka religijna.

Nie mamy sztuki religijnej w wielkim stylu nie dlatego wcale — że jak się to mówi — kler jest niekulturalny i nie rozumie się na sztuce, która nie znajduje dostępu do kościoła; nie mamy wielkiej sztuki religijnej dlatego, że trzeba ją tworzyć na kolanach, jak w średniowieczu, bo inaczej będzie sztuczna i taka jak przeważnie dziś jest — dęta.

*(Stanisław Piasecki).*

### Dzisiejsza literatura.

Można przeczytać sześć tomów powieści Dąbrowskiej i nie znajduje się w nich Boga; Nałkowska widzi jedynie ślepe fatum przeznaczenia, które pcha ludzi do wszystkiego złego; dla Gojawiczyńskiej ludzie są jedynie bezduszną masą mrówek roboczych, a nie istotami rozumnymi; Parandowski lubuje się w wyszukiwaniu przestarzałych argumentów przeciw religii; Zegadłowicz schodzi na najniższe stopnie zmysłów i brudu moralnego. Młodzi „pisarze", przeważnie zdobywający nagrody literackie, specjalizują się w szerzeniu lewicowych prądów, albo też widzą w społeczeństwie jedynie moralne upodlenie (Ukniewska), zmysły (Jalu Kurek, Choromański i inni), oraz nienawiść klasową. *(Na wyżyny).*

### Myśli o sztuce kościelnej.

Sztuka kościelna nie jest dla religii rzeczą nieodzownie konieczną, stanowi jednak czynnik potężny — jest bowiem siłą pobudzającą i kształcącą charaktery narodowe.

Sztuka kościelna jest apostołką i głosicielką Wiary: wzbudza i podnosi uczucia pobożne; w sposób pla-

styczny, w pięknej formie — przedstawia Prawdę i ułatwia jej poznanie.

Sztuka religijna, jeśli ma spelniać swoje posłannictwo, musi być równocześnie sztuką narodową: musi uwzględniać warunki czasu i przestrzeni — tak co do treści, jak i co do formy. Musi też uwzględniać charakter narodu, wśród którego się objawia.

Trudno ludziom dzisiejszym przedstawiać te same legendy, co w średniowieczu — wtedy one budowały, dziś mogą budzić zwątpienie. Trudno przedstawiać też tak samo, jak w średniowieczu. Natomiast dla Japonii np. — Kościół aprobuje japoński sposób przedstawiania rzeczy.

Niedopuszczalnym jest w sztuce religijnej odrażający realizm. Przeciw duchowi Ewangelii byłoby np. przedstawienie Chrystusa na krzyżu z boleśnie poskręcanymi członkami. Bezcelowym jest również w sztuce natrętny zelotyzm i fanatyzm, a także nie można zapominać, że i w sztuce wpadać można w herezję, której przykład posiadamy w słynnej postaci Chrystusa, dłuta Thorwaldsena w kopenhaskim kościele N. P. Maryi. Sztuka kościelna musi być jasną i zrozumiałą w wyrazie, musi być wielką, głęboką i poważną. Taką może być tylko, gdy wynika z głębokich przekonań, doświadczeń i przeżyć osobistych. Wszelka inna jest sztuką martwą, rzemiosłem i zamiast pożytku przynieść może szkody.

Krótko mówiąc: sztukę religijną dla pewnego narodu i wieku stworzyć może tylko artysta głęboko wierzący, syn tego narodu i w duchu tego wieku, w którym tworzy.

*Arcybiskup dr Konrad Grober.*

# Pastoralia

**„Kolęda“.**

Zbliża się okres kolędy w którym powszechnie się praktykuje przy odwiedzinach parafian, pozostawianie w upominku obrazków świętych. Piękny to zwyczaj staropolski, stwarzający ściślejszy łącznik pomiędzy duszpasterzem a jego owieczkami. Aby jednak, zgodnie z duchem czasu i naglącymi potrzebami chwili obecnej, wykorzystać i ten moment, jak wszystkie inne, dla celów dydaktycznych, Diecezjalny Instytut Akcji Katolickiej w Płocku proponuje Księżom Proboszczom obdarowanie parafian zamiast obrazkami — broszurkami lub ulotkami, które będą miały trwały wpływ wychowawczy i społeczny.

Nie jest oczywiście łatwą dla katechety rzeczą wniknąć w ten swoisty świat religijny chłopski i posługiwać się nim przy nauce religii. W tym celu musi się długo przebywać na wsi, pilnie obserwować i umiejętnie wyciągać wnioski.

Chociaż podstawą Kościoła w Polsce jest nasza katolicka wieś, jednak w żadnym podręczniku katechetycznym nie znajdujemy jakiejś choćby wzmianki o potrzebie odrębnych metod nauczania religii w jej szkołach. A szkoda. Zamiast skutki niedostatecznego nauczania religii łatać potem w „kółkach przysposobienia religijnego“, możeby lepiej było odrazu zabrać się do ułożenia odpowiedniego podręcznika nauki religii dla szkół ludowych. Tymczasem jednak współczesne piśmiennictwo katechetyczne uwzględnia tylko programy szkół w mieście. Taki obcy duchowi wiejskiemu podręcznik nie na wiele się przydaje proboszczowi chłopów. Samo tylko wykształcenie teologiczne nie wystarczy księdzu pragnącemu uczyć w szkole wiejskiej. W seminariach duchownych przydałaby się bardzo jeszcze jedna katedra: katedra duszpasterstwa wiejskiego... Młodego teologa należy po skończeniu studiów wprowadzić na wieś, choćby i ze wsi pochodził, aby poznał duszę ludu, lud ten pokochał i tak uzdolnił się do skutecznej pracy duszpasterskiej na wsi. Bez wzajemnego zrozumienia się między katechetą i dzieckiem nie ma owocnego nauczania w szkole. Jak wszędzie tak i w duszpasterstwie musi być specjalizacja pracy. Może nie od rzeczy będzie jeśli przytoczę tu na zakończenie za „Gazetą Kościelną“ z dnia 4.XII 1938 zdanie ks. dr Wichra: „Wyspecjalizowanie się w obranym i ulubionym dziale pracy duszpasterskiej musi być ustawiczną troską Kościoła, gdyż nic mu tak bardzo nie szkodzi, jak p a r t a c t w o, choćby w dobrej wierze wykonane“.

*Ks. Antoni Lorens.*

# Idea abstynencka w pismach św. Hieronima

*Tunc praeclara est abstinentia, ...cum est animus jejunus a vitiis (Ep. 148 ad Celantiam 22; ML 22, 1214 n.).* Autor tych słów — zdaje się współczesny św. Hieronimowi i pozostający pod urokiem wybitnej jego indywidualności — dotyka tu z lekka zagadnienia, które zwłaszcza podówczas było niezmiernie aktualne. Idea abstynencka mianowicie cieszyła się w czasach św. Hieronima dużym na ogół wzięciem, a równocześnie — w praktyce nie zawsze stosowano ją bez domieszki błędów. Od poszczących o chlebie i wodzie mnichów roiły się okolice pustynne Palestyny, Syrii, Mezopotamii, Arabii i Egiptu, gdzie obok gorliwości religijnej, która tych ludzi pobudziła do opuszczenia rodzinnych stron, lągł się nierzadko spaczony pogląd na ascezę i niezdrowe w tym względzie współzawodnictwo. Ciasnota umysłowa niektórych nie jest w stanie rozróżnić pomiędzy jednym ze środków wzniesienia się na wyżyny doskonałości — mam na myśli abstynencję — a doskonałością jako taką. Dlatego wspomniany na początku autor słusznie przestrzega tę, która go prosiła o nakreślenie reguły życia: *Cave, ne — si jejunare aut abstinere coeperis — te putes esse jam sanctam; haec enim virtus adjumentum est, non perfectio sanctitatis (ML 22, 1214).*

Niestety, znaleźli się zwolennicy abstynencji, którzy błędnie utrzymywali, że w zachowaniu jej — tkwi owa *perfectio sanctitatis.* Głośno tego nie mówili, ale jawnie głosiło o tym ich postępowanie, przez które, może podświadomie, dążyli do zdobycia — jak zauważa św. Hieronim *(Ep. 52 ad Nepotianum 12; ML 22, 537) — famam abstinentiae.* W tym celu, ponieważ ogół żył o chlebie i wodzie i ten post należał już do zjawisk życia powszedniałych, postanowili sobie nie tylko nie pić wina, ale nawet wody, a nawet wystrzegać się pożywania chleba. Pili więc odtąd sok z buraków, posługując się już nie naczyniami zwykłymi, lecz używali do tego muszelek *(tamże).*

To była jedna skrajność. Św. Hieronim zapewne zasłyszał o niej od tych, którzy go odwiedzali w jego pustelni betlejemskiej. Odwiedzający pochodzili z najrozmaitszych stron, nic więc dziwnego, że nasz Ojciec był doskonale poinformowany o wszystkich kierunkach nurtujących ówczesną mniszą zwłaszcza społeczność.

Rychło też dowiaduje się o budzącym się wśród mnichów ruchu, który pod wpływem pojęć pogańskich chciałby abstynencję jako taką pozbawić racji bytu. Zwolennicy rekrutują się z tych, którym zbytnio ciąży surowość ewangelicznego ideału, a którzy doń w początkach pięli się z całym zapałem. Element niezadowolony, który — według dosadnego wyrażenia św. Hieronima *(adv. Jovinianum I, 40; ML 23, 268) — ventrem praeferat Christo*, w mniemaniu, że pełni apostolstwo złotego środka, szerzy swe zgubne hasła, mając wodza w osobie mnicha Jowiniana.

Św. Hieronim przeciwstawi się tej rozkładowej robocie „Epikura chrześcijan" *(tamże I, 1; ML 23, 211)*, nie zejdzie też na manowce rzekomej gorliwości abstynenckiej, dlatego w jego wypowiedzeniach się na temat abstynencji bezpiecznie szukać można *auream mediocritatem*.

* * *

Jak w każdej na ogół kwestii, która w spuściźnie literackiej św. Hieronima znalazła pewien oddźwięk, tak i tu Wielki Doktor buduje swe poglądy na odpowiednich myślach zaczerpniętych ze skarbnicy Pisma św.

Ilustrację do tego ogólnikowego założenia może stanowić wyjątek z jednego listu: „Wiadomo nam — tak w nim czytamy *(Ep. 79 ad Salvinam 7; ML 22, 729)* — co powiedział Apostoł: *Wszystko, cokolwiek Bóg stworzył, dobre jest, a nic nie ma być pomiatanym, co się pożywa z dziękczynieniem (1 Tym 4, 4)*. Lecz tenże sam mówi: *Dobrze jest nie pić wina i nie jeść mięsa (Rzym 14, 21)*. A na innym miejscu: *Nie upijajcie się winem, w którym jest rozwiązłość" (Efez 5, 18)*. — Krótko, treściwie, z bogatym uwzględnieniem słów natchnionego autora... Taki już jest styl Eremity betlejemskiego. Na uwagę zasługuje dobór cytatów. Pierwszym zabezpiecza się przed posądzeniem go o hołdowanie manicheizmowi, rzucającemu — z powodu motywów, dla jakich zabronił pić wino — pewien cień na współczesnych krzewicieli idei abstynenckiej. Św. Hieronim przy sposobności zwykł podkreślać, że mówiąc o abstynencji, nie potępia bynajmniej „pokarmów, które Bóg stworzył na używanie z dziękczynieniem" *(Ep. 54 ad Furiam 9; ML 22, 554)*, że piętnuje w tym „dzieło oczywiście raczej wina, niż to, co Bóg stworzył" *(Comm. in Ep. ad Gal. III; ML 26, 417)*. Albowiem pod wpływem wina świadomość człowieka zostaje przyćmiona, nogi nie są w stanie ustać, umysł bywa zachwiany, a żądza — i na to kładzie główny nacisk — zapala się *(j. w.)*. I tu właśnie jest punkt styczny jego myśli z myślą św. Pawła, który w przeświadczeniu, że przez wino prowadzi droga do rozpusty, doradza, by go nie pić.

Św. Hieronim jest całą duszą po stronie tej rady. Zaleca ją każdemu kto chce *in carne non carnaliter vivere (ad Furiam, j. w.)*. Będzie to typ ludzi odbiegający w każdym razie swoimi poglądami w tym względzie od współczesnych naszemu Ojcu „epikurejczyków chrześcijańskich", co to w dogadzaniu sobie popadli w taką ślepotę, że próbowali je usprawiać przykładem samego Zbawiciela. Bo Chrystus pił — na to *(cf. Mt. 11, 19)* najchętniej się powoływali — brał udział w godach weselnych, oczywiście nie poto, aby się tam popisywać cnotą abstynencji, aby „oszustów zwyczajem mówić: To jem — tego nie jadam; nie chcę pić wina, które uczyniłem z wody" *(adv. Jov. II. 5; ML 23, 290 n.)*.

Zacietrzewienie ich i niezbyt budujące życie stwierdzało tymczasem szkodliwość wyznawanych przez nich haseł, wskazywało nieubłaganie na słuszność przyjętej przez św. Hieronima *(tamże II, 10; ML 23, 299)* maksymy: *Rozwiązłą rzeczą — wino, i zwadliwe jest pijaństwo (Przysł. 20, 1)*. I jeżeli

W tym celu wydano popularne i aktualne druki w cenie od 1—5 gr za sztukę.

**Kursa dla przedpoborowych.**

W związku z organizacją kursów dokształcających dla przedpoborowych, prowadzonych bezinteresownie przez nauczycielstwo szkół powszechnych, Władza Archidiecezjalna poleca, aby Wielebne Duchowieństwo Archidiecezjalne zgłosiło również swój udział w tych kursach, prowadząc bezinteresownie naukę religii przynajmniej w wymiarze jednej godziny tygodniowo.

Kuria Metropolitalna nadmienia, że Kuratorium Szkolne okólnikiem z dn. 16 listopada 1938 roku nr O. P. 32662 38 zawiadomiło pp. kierowników kursów dokształcających dla przedpoborowych, aby naukę religii na tych kursach wprowadzić.

*(„Wiad. Archid. Warszawskiej")*.

# Curiosa

**„Polskie" Radio.**

Jeden z ofiarodawców do puszki „Naszego Przeglądu" (ofiara na żydowskich uchodźców z Niemiec. Przyp. G. K.), pracujący dotąd w „Polskim Radio" dorywczo, został od dnia 1-go grudnia zaangażowany na stałe. Oczywiście tylko zbieg okoliczności.

W tymże „Polskim" Radio głównym kontrolerem i oceniaczem programów mówionych jest p. Hertz, a programów muzykalnych p. Szpak. Obaj tej samej maści.

*(„Prosto z mostu")*.

# Pytania i odpowiedzi

**„Suetis conditionibus".**

P. Co znaczy: „odpust zupełny pod zwykłymi warunkami"?

O. „Conditiones quae pro acquirendis plenariis indulgentiis ordinario praescribuntur, quaeque per notam clausulam „suetis conditionibus" designatur, sunt: confessio, communio, visitatio ecclesiae aut publici vel (pro legitime utentibus ad normam can. 929) semiduplici oratorii et oratio ad mentem Summi Pontificiis. In casibus vero in quibus omnes recensitae conditiones non requiruntur, eae quae necessariae sunt, singulatim in propriis locis adnotantur" *(„Preces et pia opera", p. VIII, n. 4)*.

# Varia

## Ramadan.

Mahometanie jeden ze swoich miesięcy księżycowych, uważają za święty. W miesiącu tym poszczą w ciągu dnia (od wschodu do zachodu słońca), nie używając zupełnie ni jadła, ni napoju, ni tytoniu. Dopiero z nastaniem nocy mogą spożywać pokarmy. Post ten obowiązuje od 14 r. życia, a zwolnieni są od niego tylko starcy i ciężko chorzy. Mimo tego postu, wszystkie swoje prace zawodowe odbywają normalnie.

Jeden z lekarzy niemieckich (dr H. Schieber) zainteresował się tym postem ze stanowiska lekarskiego, a wyniki swych badań podał w miesięczniku „Gesundes Leben". Oto one: Traci się przez ten czas przeciętnie na wadze 3—4 kila; następuje doskonała przemiana materii; nerki, żołądek, jelita — oczyszczają się i wzmacniają; nerwy uspakajają, wola krzepnie.

## Włoska akcja misyjna.

Pośród państw, które misjom stale dostarczają nowych sił żywotnych, znajdują się Włochy. Jeśli chodzi o liczbę kandydatów na misjonarzy, misjonarki stoją one na drugim miejscu. Na pierwszym znajduje się Francja. Liczba katolickich misjonarzy włoskiej narodowości, ojców, braci i sióstr, którzy prawie w 50 krajach pięciu części świata oddają się pracy apostolskiej, wynosi obecnie około 9.000 osób. Według ostatnich obliczeń w instytucjach misyjnych obecnie pracuje 3.260 misjonarzy i 5.633 misjonarek, a więc razem 8.893. W porównaniu z rokiem ub. liczba misjonarzy zwiększyła się o 735 osób. Jeśli tak dalej pójdzie, liczba misjonarzy narodowości włoskiej w niedługim czasie osiągnie 10.000. We Włoszech dziełu przygotowania przyszłych misjonarzy poświęca się aż 150 zakładów misyjnych.

Trudno osądzić, ile na tę gorliwość wpływu mają czynniki religijne, a ile polityczne. Osoby, które tej pracy poświęcają się, kierują się pobudkami religijnymi, rząd, który tę pracę popiera, ma na celu względy polityczne.

## Ukraińska produkcja wydawnicza.

Katalog Księgarni Nauk. Tow. im. Szewczenki we Lwowie podaje spis wydawnictw w języku ruskim („ukraińskim") w Polsce za lata 1933 do 1937. Na marginesie tego spisu „Nowa Zorja" czyni takie uwagi:

też na kogo groźba: *Pijanice nie posiędą królestwa Bożego (1 Kor. 6, 10)* miała podziałać *(Comm. in Ep. ad Gal. III; ML 26, 417)*, to w pierwszym rzędzie powinni się nią byli przejąć ci, którym nie mogła być obcą świadomość celu, dla jakiego podjęli odmienny od zwykłych ludzi tryb życia. „Bo czyż wszystkim — pyta św. Hieronim Jowiniana — nakazano, aby nie mieli dwu sukien, chleba w torbie podróżnej, pieniędzy w trzosie, laski w ręku, a na nogach sandałów? aby sprzedali wszystko, co posiadają i dali ubogim, a szli za Jezusem? Natomiast zgoda, że tym, którzy chcą być doskonałymi... Toć i Jan Chrzciciel co innego nakazywał żołnierzom, co innego — celnikom. Pan zaś mówi w Ewangelii do tego, który się przechwalał z przestrzegania wszystkiego w zakonie: *Jeżeli chcesz być doskonałym — idź, sprzedaj, co masz, i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie; a przyjdź, pójdź za mną (Mt. 19, 21)*. Aby nie dawać pozoru, że wkłada ciężkie jarzmo na niechętnego, odwołuje się do osobistej słuchającego woli w słowach: *Jeśli chcesz być doskonałym*. Dlatego ja również ci mówię. Jeśli chcesz być doskonałym, *dobrze jest nie pić wina i nie jeść mięsa*. Jeżeli chcesz być doskonałym, lepiej jest tuczyć duszę, niż ciało" *(adv. Jov. II, 6; ML 23, 293 n.)*, to ciało, którego zmysły podobne są do koni, często się narowiących w zaprzęgu (zb. *tamże II, 10; ML 23, 299)*. *Et quomodo equi absque rectore praecipites ruunt, ita corpus sine ratione et imperio animae in suum fertur interitum (j. w.)*. „Jeżeli więc — ciągnie dalej św. Hieronim *(II, 6)* — [chcesz być] małym, a prawa cię czarują kucharzy, tedy nikt twej gardzieli nie wyrywa smakowitych potraw. Jedz i pij! A gdy się tobie spodoba — powstając — wdawaj się w orgie z Izraelem a nuć: *Jedzmy i pijmy, bo jutro pomrzemy (1 Kor. 15, 32)*. Niech je i pije, kto po pokarmie wyczekuje zagłady, kto z Epikurem powiada: Po śmierci nic nie ma, a śmierć sama — niczem".

Ostre wystąpienie przeciwko mnichom—antyabstynentom tłumaczy się u św. Hieronima jego wysokim mniemaniem, jakie miał dla mniszego stanu. Ciągle przytym podkreśla, że w propagowaniu wstrzemięźliwości od trunków kieruje się wskazówką św. Pawła; tak samo bowiem i jemu nie jest obojętne, że ktoś upija się winem. „W winie — powiada *(Ep. 69 ad Oceanum 9; ML 22, 663)* — rozwiązłość, w rozwiązłości — żądza w żądzy — bezwstyd", Wszystko to wchodzi pod wspólny mianownik: *uczynki ciała (Gal. 5, 19)*: dewizą zaś Strydończyka było: *in carne non carnaliter vivere*.

Toteż do Eustochium, którą chciał zaprowadzić na bezpieczną drogę chrześcijańskiej ascezy, pisze w liście (nazwanym później przez samego autora: *liber de servanda virginitate)* te godne głębszego zastanowienia słowa: „Jeżeli przeto rada moja jeszcze coś znaczy, jeśli tego, który ma doświadczenie, zaufaniem darzyć się powinno, tedy pierwszym, o co proszę, do czego zaklinam, jest to, aby oblubienica Chrystusa *unikała wina jak trucizny*. Ono jest pierwszą bronią w walce szatana z wiekiem młodzieńczym. Bo ani tak szkodliwa chciwość, która wytrąca z równowagi, ani pycha, która nadyma, ani żądza sławy, która łechce, łatwo wreszcie innych uniknąć nam błędów, podczas gdy tu wróg jest w nas samych zamknięty. Dokądkolwiek ruszymy, wszędzie unosimy nieprzyjaciela ze sobą. *Wino i wiek młodzieńczy — to żądzy paliwo dwojakie*. Przecz nam dolewać płomieniom oliwy? Poco rozgorzałemu ciału mamy stosować okłady z ognia? Paweł tak pisze do Tymoteusza: *Wody jeszcze nie pij, ale używaj potrosze wina dla żołądka twego i dla częstych twych chorób (1 Tym. 5, 23)*. Zważ, z powodu jakich to przyczyn zezwala się na picie wina. Ono ma służyć za środek leczniczy w bólu żołądka i w częstych chorobach. Ażebyśmy wszelako nie ulegli pod pozorem niedomagań pokusie, nakazuje pić w małej ilości. Jest to rada więcej lekarza niż Apostoła, choć ostatecznie Apostoł, będąc również lekarzem duszy, chce, aby nieprzezwyciężony chorobą Tymoteusz miał siły do podjęcia związanych z głoszeniem Ewangelii trudów, — pomny zresztą na to, co gdzie indziej powiedział: ...*wino, w którym jest rozwiązłość* oraz

*Dobrze jest człowiekowi nie pić wina i nie jeść mięsa.* Noe pił wino i upił się. Po potopie, kiedy ludzkość nie miała pod tym względem doświadczenia, kiedy to po raz pierwszy zasadzono winnicę, nie wiedział być może, iż wino upija. Ażebyś umiała dociec w Piśmie św. tajemnicy zawartej w każdej rzeczy... zważ, że po upiciu nastąpiło obnażenie bioder — oto jak żądza ściśle z rozwiązłością idzie w parze... Lot, przyjaciel Boży, on, który jeden z tysiącznej rzeszy ludzkiej znalezion jest sprawiedliwy i ocalał na górze — zostaje przez córki własne upity. I choć przyświecała im myśl, by nie zanikł rodzaj ludzki, choć uczyniły to pod wpływem pożądania raczej dzieci niż rozkoszy cielesnej, przekonane przecież były, że mąż sprawiedliwy nie dopuści się do tego, chyba po pijanemu. Jakkolwiek ostatecznie nie był świadom, czego się dopuszcza, i za występek nie jest odpowiedzialną wola, błąd jednakowoż — pozostanie naganny" *(Ep. 22 ad Eust. 8; ML 22, 399).*

Realizację hasła: *in carne non carnaliter vivere* — św. Hieronim chciał oglądać w życiu mnichów i mniszek, nie pomijając oczywiście duchownych *κατ' ἐξοχὴν*, tj. kapłanów (zb. *Ep. 60 ad Heliod. 3; ML 22, 591).* Dla każdego z nich stawia regułę ogólną: *Qui Christum desiderat et illo pane vescitur, non quaerat magnopere de quam preciosis cibis stercus conficiat (Ep. 58 ad Paulinum 6; ML 22, 583).* W oczach naszego Ojca nie są to bynajmniej jakieś wygórowane żądania, bo *ubi aqua et panis sit et caetera his similia, ibi naturae satisfactum. Quidquid supra fuerit, non ad vitae necessitatem spectare, sed ad vitium voluptatis (adv. Jovin. II, 11; ML 22, 301).* W szczególności zaś, co się tyczy trunków, powinni przede wszystkim kapłani — w związku z radą św. Pawła Efez. 5, 18 — mieć to na uwadze, że „jak nie możemy dwom panom służyć: Bogu i mamonie, tak nie możemy się wraz z Duchem napełniać i winem. Ten bowiem, kto Duchem jest napełniony, posiada roztropność, łagodność, skromność i czystość; kto zaś winem — ten się odznacza głupotą, namiętnością, zuchwalstwem i rozpustą" *(Comm. in Ep. ad Eph. III; ML 26, 527 n.).* Zresztą „pijących kapłanów — czytamy gdzie indziej *(Ep. 52 ad Nep. 11; ML 22, 536 n.)* — i Apostoł potępia (cf. *1 Tym 3,3; Tyt. 1,7)* i stare prawo ostrzega *(3 Moj. 10,9)*, by jako ci, którzy ołtarzowi służą, nie pili wina i sycery". Stąd zalecenie podobne do tego, które już raz miało miejsce w Liście do Eustochium, a które wywołało w niektórych kołach silną reakcję (zb. *Comm. in Ep. ad Gal. III; ML 26, 417 — Comm. in Ep. ad Eph. III; ML 26, 528)*: *Quidquid inebriat et statum mentis everiit, fuge similiter ut vinum ...si absque vino ardeo adolescentia et inflammor calore sanguinis et succulento validoque sum corpore, libenter carebo poculo, in quo suspicio veneri est (ad Nep., j. w.).*

Kapłan — jako *minister verbi* (zb. *Dz. 6,4)* — poszukujący w słowie Bożym, zapisanym w Piśmie św., wskazówek dla siebie i drugich, znajdzie w nim zwłaszcza wiele przykładów, które odstraszają od pijaństwa, a przeciwnie: zachęcają do pielęgnowania w tym względzie cnoty wstrzemięźliwości. I tak: obnażenie się Noego wskutek upicia się jest o tyle znamienne, że czcigodny ten patriarcha był poza tym przez sześćset lat wzorem wstrzemięźliwości (zb. *Ep. 69 ad Oceanum 9; ML 22, 663);* pomimowolny upadek upitego Lota zasługuje na uwagę z tego względu, że *quem Sodoma non vicerat, vina vicerunt (tamże);* podobnie *tot dierum labor, unius horae saturitate perit* wtedy, kiedy lud izraelski podjadłszy i podpiwszy sobie zapomniał o napomnieniach Mojżesza i oddał się orgiom, naśladując religijne zwyczaje pogan *(adv. Jov. II, 15; ML 23, 306).* Przykład całkowitej abstynencji dali: Samson i Samuel, którzy wina i sycery nie pili, *erant enim filii repromissionis et per abstinentiam jejuniumque concepti (j. w.);* zajaśnieli w tej dziedzinie zwłaszcza Rechabici, których za to, że nie pili wina i sycery sam Bóg przez Jeremiasza pochwalił (zb. *Ep. 58 ad Paul. 5; ML 22, 583)*, a którzy na zachętę tegoż proroka: *Pijcie wino!* — odpowiedzieli: *Nie będziem pić wina, bo Jonadab, syn Rechabów, ojciec nasz, rozkazał nam mówiąc: „Nie będziecie pić wina, wy i synowie wasi aż na wieki" (Jez.*

W dziale „Encyklopedie, Zbiory, Słowniki" na 38 wydań mamy 4 katolickie, 5 antykatolickich, reszta mniej więcej neutralna. W dziale „Bibliografia, Bibliotekarstwo, Archiwa", na 9 wydań jedno katolickie. „Teologia, Historia Cerkwi, Książki religijne" — na 81 wydań jest 77 katolickich, 3 złe. W dziale „Filozofia, Psychologia, Etyka, Estetyka" na 7 pozycji są 4 katolickie wydania. „Matematyka, Przyroda" — na 26 pozycji jedna ateistyczna, katolickiej żadnej. „Antropologia, Etnografia" — na 5 pozycji 1 katolicka. „Geografia, Krajoznawstwo, Podróże" na 29 — 7 katolickich, 2 złe. „Językoznawstwo" na 34 — jedna katolicka. „Historia i teoria literatury" na 58 — 2 katolickie, 11 złych. „Historia, Pamiętniki" na 136 — 25 katol., 20 złych. „Prawo, Ekonomia, Społeczne nauki" na 41 — 1 katol. 15 złych. „Polityka, Publicystyka" na 133 — 25 katol. 33 złych. „Wychowanie, Szkolnictwo" na 33 — 6 katol. 4 złe. „Fizyczne wychowanie, Gry, Zabawy" na 18 — ani jednej katolickiej. „Szkolne podręczniki" na 14 ani jednego katolickiego. „Książki dla dzieci i młodzieży" na 120 — 15 katolickich, 2 złe. „Poezja" na 66 — 7 katol., 14 złych. „Teatr" na 150 — 8 katolickich, reszta, o ile nie złe, to prawie w 90 proc. nieodpowiednie. „Sztuki piękne" na 17 — 1 katolicka. „Technika, Rzemiosło" na 6 ani jednej katolickiej. „Medycyna, Weterynaria, Higiena" na 11 — jedna katolicka. „Przemysł, Handel, Spółdzielczość" na 15 — 2 złe, ani jednej katolickiej. „Rolnictwo, Gospodarstwo" na 48 — 1 katolicka. „Muzyka" na 10 — 2 katolickie. „Różne" na 11 — ani jednego katolickiego wydania. Procentowo ogółem: katolicy wydali 15 proc., antykatolicy (niewierzący, sekciarze) 13 proc., resztę „neutralni".

### Wychowanie religijne młodzieży we Włoszech.

W „La Civita Cattolica" O. M. Barbera S. J. przedstawia stan wychowania religijnego we Włoszech faszystowskich. Odbywa się ono na dwu terenach: kościelnym i państwowym. Na obu tych terenach przybiera formę wyszkolenia normalnego i uzupełniającego.

1. Normalnym wyszkoleniem religijnym na terenie kościelnym jest katechizacja parafialna, w której biorą udział wszystkie dzieci ochrzczone, bez względu na to, czy uczęszczają do szkoły czy nie. Przygotowuje się je tam do pierwszej spowiedzi i Ko-

munii św., do bierzmowania, i zaznajamiania z liturgią św. Katechizacja ta odbywa się w kościołach, osobno dla chłopców, osobno dla dziewcząt, dzieląc jeszcze dziatwę na poszczególne grupy stosownie do wieku i potrzeb. Katechizację przeprowadzają katechiści i katechistki pod kierunkiem proboszcza. Z katechizacją połączone są nabożeństwa dla dzieci, a często także wyświetlanie odpowiednich filmów, a nawet zabawy dziecięce. Uzupełnieniem tej nauki są wykłady i kółka religijne po katolickich stowarzyszeniach młodzieży.

2. Nauka religii we włoskich szkołach powszechnych jest dla dzieci katolickich obowiązkowa. O ile rodzice proszą o zwolnienie od tego obowiązku, muszą złożyć pisemne oświadczenie, w jaki inny sposób zapewnią dziecku religijne wychowanie. Nauka ta bywa udzielana przez świeckich pod nadzorem władz duchownych. — Każda „kohorta“ faszystowskich organizacji dzieci i młodzieży ma swego kapelana (nie nominalnego tylko, lecz czynnego), nad całością czuwa generalny kapelan (inspektor). Wszystko odbywa się w porozumieniu z władzami duchownymi i w współpracy z parafialnym duchowieństwem, np. kapelan kohorty musi co do porządku i czasu nabożeństw dostosować się do woli miejscowego proboszcza. Nad kapelanami w poszczególnych diecezjach mają władzę miejscowi ordynariusze.

### Kaplica w samolocie.

Z East St. Louis (Kanada) donoszą, że w miejscowej wytwórni samolotów przygotowuje się specjalny aeroplan, który wyposażony w ołtarz i naczynia liturgiczne będzie pierwszą „kaplicą latającą“. Wykonanie tego aeroplanu zlecone zostało przez znane na terenie kanadyjskim „Rev. Paul Schulte‘s Missionary Vehicular Association“, którego celem jest obsługa duszpasterska i misyjna słabo zaludnionych okolic Kanady Północnej, gdzie nie raz do najbliższego kościoła są setki mil po bezdrożach. Wspomniane stowarzyszenie misyjne posiada już dwanaście aeroplanów, którymi misjonarze śpieszą z pociechą religijną i słowem Chrystusowym daleko poza koło biegunowe. Nowy samolot - kaplica, który gotów już będzie na wiosnę 1939 r., ułatwi pracę tym misjonarzom, pozwalając nawet w bardzo odległych okolicach odprawiać dla

*35, 5 n.).* Św. Hieronim zwraca też uwagę na to, że Aaronowi i innym kapłanom nie wolno było wejść w stanie pijanym do świątyni i to pod grozą śmierci. *Ex quo intelligimus* — wyciąga wniosek Ojciec Kościoła *(adv. Jov. II, 15; ML 23, 309) — mori eos, qui in ecclesia non sobrii ministrarint.*

* * *

Z powyższego pobieżnego szkicu, który zasadniczo jednak uwzględnia wszystkie wypowiedzenia się św. Hieronima na temat objętej nagłówkiem kwestii, nie widać, aby Wielki Strydończyk był zwolennikiem choćby umiarkowanego picia. Zdając sobie wszelako sprawę, że *alia conditio secularium, alia virginum ac monachorum (Ep. 107 ad Laet. 10; ML 22, 876)*, ostatecznie co do tych pierwszych ogranicza się do przestrogi przed pijaństwem nałogowym i zachęca do większej wstrzemięźliwości zwłaszcza starszych, bo *quod in adolescentia libido, hoc in senibus ebrietas est (Comm. in Ep. ad Tit.; ML 26, 581).* Napróżno oczekiwalibyśmy u niego podobnej pobłażliwości, gdy chodzi o tych, którzy w jakikolwiek sposób zerwali ze światem. Dla każdego z nich — na równi z nimi w kwestii używania trunków zdaje się traktować także młodzież (por. *Ep. 54 ad Fur. 9; ML 22, 554)* — jest bardziej bezwzględny, nie robi ustępstwa nikomu, *ne sub occasione parum libendi, plus biberet et periret (Comm. in Ep. ad Gal. III; ML 26, 417).* A kiedy w jednym wypadku *(Ep. 107 ad Laet. 8; ML 22, 874)* powodowany niedomaganiami żołądkowymi kogoś, kto nadto był jeszcze *ante annos robustae aetatis*, zdecyduje się okazać pewną na jakiś czas pobłażliwość w tym względzie, to i wtedy — naśladując Apostoła *(1 Kor. 7,6)* — nie omieszka się zastrzec: *„A to mówię z pobłażania, a nie dla zakazu,* obawiając się kalectwa, nie ucząc bynajmniej rozwiązłości“.

*Ks. Hieronim Kwiatkowski.*

# Akcja charytatywna

Jest jedna niezmiernie ważna praca duszpasterza, która właściwie łączy się z pracą kościelną, ze ścisłym duszpasterstwem — to akcja charytatywna.

Przedmiotem dobroczynności, tej prawdziwej córy miłości bliźniego, są bliźni, znajdujący się z powodu niezdolności do pracy w opuszczeniu, a więc staruszkowie, chorzy, kalecy. Celem dobroczynności jest niesienie tym nieszczęśliwym pomocy duchowej i materialnej. Ten cel spełniają istniejące już towarzystwa dobroczynne, jak: Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo, Konferencje Męskie, „Caritas“ i specjalne „Dzieło Apostolstwa Chorych“.

Praca w tych dobroczynnych stowarzyszeniach jest ważnym, koniecznym, ale miłym obowiązkiem duszpasterza.

Niestety i dzisiaj można by przytoczyć okólnik Ks. Arcyb. Dalbora z r. 1917 do Duchowieństwa, w którym Ks. Arcybiskup stwierdzając z przykrością brak większego zainteresowania się duchowieństwa dobroczynnością, do tej pracy gorąco zachęca i o nią prosi.

Potrzeby chwili są niemniej wielkie. Duchowieństwo musi tej akcji przewodzić.

Jeśli akcja charytatywna w parafiach ma stać na poziomie, musi być prowadzona według statutu. Należy regularnie zwoływać zebrania. Dokładnie omówić potrzeby biednych i chorych. Wykorzystać wszystkie środki działania. Podbudową całej pracy charytatywnej i warunkiem jej skuteczności jest stan dusz zrzeszonych. Praca charytatywna jest apostolstwem, odnoszącym się również do duszy biednego i dlatego o tyle będzie wydatną i skuteczną, o ile osoba świadcząca uczynek miłosierdzia znajduje się w stanie łaski, o ile jej czyn wypływa i podyktowany jest nie względami zewnętrznymi, ludzkimi, przyro-

dzonymi, a miłością Boga i bliźniego w Bogu i dla Boga. Praca charytatywna ludzi w grzechu będących, a więc odłączonych od Jezusa, to praca, która zewnętrznie działa, a skutki jej podobne są do kropli wody, która wprawdzie spada na kamień, nie wgryza się jednak do jego wnętrza, spływa po nim, ledwo go zwilżając. Tę zależność skuteczności pracy charytatywnej od stanu łaski musi często, nawet na każdym zebraniu, przypominać duszpasterz.

Wspomniałem, że praca charytatywna musi być dziś zorganizowaną i prowadzoną według ustalonego programu, statutu. Niestety, dziś na ogół ogranicza się do przyodziania dzieci biednych, przystępujących do pierwszej uroczystej Komunii św. i obdarowania biednych rodzin gwiazdką, ewentualnie „święconem", czyli spełnia się tylko częściowo uczynki miłosierne wobec ciała, a o uczynkach wobec duszy zapomina się. Są tu jedynie nieliczne wyjątki. A statut Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo w art. 2, ad 3 mówi: Celem Stowarzyszenia jest „pełnienie uczynków miłosiernych co do duszy i co do ciała, przede wszystkim odwiedzanie chorych i ubogich". To, co należy przede wszystkim wypełniać — to poszło w zapomnienie, albo oddalono na plan drugi. Trzeba do tego punktu statutu wrócić co prędzej.

W wielu parafiach miejskich zaprowadza się tzw. dni chorych. Oby ten wielki uczynek miłosierdzia został wszędzie zaprowadzony. Z przeprowadzeniem „dni chorych" jest dużo pracy, ale też owoc jest niemały. Pomocą wielką tu mogą być, jak w ogóle w działalności charytatywnej, Siostry.

Ożywienie działalności charytatywnej, zorganizowanie gdzie jej nie ma, — zależy nie od kogo innego, tylko od duszpasterza, — od duchowieństwa. Należy pamiętać o tym, że „religio munda et immaculata apud Deum et Patrem haec est: visitare pupillos et viduas in tribulatione eorum". (Jac. 1, 27).

*Anonim.*

# Tragedia schizmy i herezji

**Religia a kultura.** — Każda religia wywiera wpływ na kształtowanie się pojęć etycznych, a tym samym wyciska specyficzne piętno na kulturze danego narodu. Inne obyczaje i poglądy życiowe panują w krajach pogrążonych od wieków w mrokach pogaństwa, inne panują wśród narodów pozostających pod wpływem chrześcijaństwa.

Wychowawcze oddziaływanie Kościoła katolickiego znać w pierwszym rzędzie wybitnie na kulturze Europy. Kościół katolicki ucywilizował dzikie ludy, przebudowywał od podstaw ich pierwotną psychikę. Uczestnicy Kongresu eucharystycznego w Budapeszcie podziwiali ogromną uprzejmość Węgrów względem cudzoziemców, a jeszcze więcej ich głęboką pobożność oraz kulturę katolicką. A przecież Węgrzy, to plemię mongolskie, które ongiś przed tysiącem lat przywędrowało z Azji, to plemię ongiś dzikie należy do narodów cywilizowanych i kulturalnych. Jest to zasługą Kościoła katolickiego, który od wieków otaczał Węgry swą macierzyńską opieką i zaszczepił w duszę zbiorową świeże i niespożyte pierwiastki prawdziwej kultury.

Ożywcze słońce nauki Chrystusowej z wyżyn Watykanu świecące wycisnęło silne piętno na uformowanie się fizjognomii kulturalnej i obyczajowej narodów Europy; ono stworzyło ciepłą atmosferę, którą do dnia dzisiejszego oddychają nawet nasi heretycy, apostaci, bezbożnicy, a którzy wskutek tego nieświadomie na wielu odcinkach życia stosują się w praktyce do obyczajów na podłożu katolicyzmu wyrosłych.

**Karykatura chrześcijaństwa.** Naukę Chrystusową czystą reprezentuje jedynie Kościół katolicki. Kościoły heretyckie zawierają w sobie wprawdzie pierwiastki nauki Chrystusowej, lecz jakże spaczone ludzkimi „poprawkami". Jest to chrystianizm okaleczały. Na ich systemy religijne składają się fragmenty prawdy pomieszane z fałszem. Proces zanieczyszczania Objawienia stale wzrasta wskutek agresywnej penetracji haseł neopoganizmu. „Postępowe" idee

miejscowej ludności Mszę św. nie tylko na ołtarzu przenośnym ale także w prawdziwej, aczkolwiek również przenośnej, kaplicy.

## Myśli i zdania

Niebezpieczną dla kultury czynu jest mieszanka cywilizacyjna. Gdy członkowie zrzeszenia trzymają się rozmaitych metod życia zbiorowego, rozwichrza się ono, a więc słabnie też kultura czynu; czyny będą zawsze przepojone sprzecznościami, niekonsekwencjami, aż wreszcie dojdzie do tego, iż zrzeszenie wielocywilizacyjne, w gruncie rzeczy acywilizacyjne, nie zdoła się zdobyć na żaden czyn rozumny a etyczny.

*(F. Koneczny).*

Życie nasze na to, by było życiem prawdziwym, musi być skomponowane jak obraz starych mistrzów: Bóg musi być centrum obrazu, a wszystkie bez wyjątku anioły muszą się do Niego modlić, Jemu służyć i Jego kochać *(Fr. W. Foerster).*

Kto nie waży się żyć historią, tego historia miażdży *(M. Winowska).*

Człowiek nawet najpobożniejszy nie chce, aby jeszcze pobożniejszy — przed Bogiem go ubiegł i zaćmił *(Fr. W. Foerster).*

O wiele łatwiej nauczyć zgody zwierzęta niż ludzi, zwłaszcza ludzi ze sobą spokrewnionych i spowinowaconych... Jakżeż trudno jest utrzymać zgodę między dwoma bratowymi, które mieszkają w jednym domu, nawet jeśli obie są (praktykującymi) chrześcijankami *(Fr. W. Foerster).*

Gniewasz się, więc nie masz słuszności *(Sokrates).*

Wszystkie radykalne cięcia przynoszą triumf tylko Aleksandrom.

*(Lucjan Rościszewski).*

Przed każdym staje życie, choć raz, jak morderca, krzycząc: „Ręce do góry! Serce albo głowa!" Na pytanie, co oddać, odpowiedź gotowa: głowę, bowiem po rozum można iść... do serca. A po szczęście do głowy? Być może, lecz pozwólcie, że ja to między bajki włożę *(K. H. Rostworowski).*

Bóg nie jest tyle osądem zła, ile słuszną miarą dobra.

*(Fr. W. Foerster).*

Niebezpieczeństwo naszych czasów nie leży w zbrodniach, lecz w tym, że cnoty postradały zmysły.
*(Chesterton).*

Człowiek, który nigdy nie pobłądził, nie ma albo rozumu, albo serca — ideały bowiem nie przychodzą w skończonej formie na świat.

Na ogół bez porównania więcej mają na sumieniu czytelnicy, niż literaci. Np. w romantyzmie powstał pomysł, jako małżonkowie powinni się rozejść, gdy przestaną się kochać i oto myśl ta przechodzi potem do ustawodawstwa *(F. Koneczny).*

Każdy polityk powinien być trochę poetą, bo inaczej nie wyczaruje sobie wizji przyszłości, a więc nie będzie wiedział, do czego ma zdążać.

Nasze polskie wady są więcej karykaturami zalet, przerostem ich, niż przeciwstawieniem *(Zofia Kossak).*

Z tym ruchem trzeba iść i ten ukatolicyzować, który ma przed sobą przyszłość, a nie wiązać się ze skazanymi na zagładę.

Prawodawstwo nie zdoła nigdy zaprowadzić raju na ziemi, ale może stworzyć na niej piekło, lub je usunąć *(F. Chwalibóg).*

Bezprawie zmieści się, niestety, w każdej formie rządów.
*(F. Koneczny).*

Zagadnienie posłannictwa nie zawsze bywa jednoznaczne z zadaniem danego narodu. Zadanie to rzecz doraźna, posłannictwo wieczna. Pierwszą kształtują okoliczności, drugą najgłębsze złoża duszy narodowej. Zadanie może się zmieniać od wypadku do wypadku, posłannictwo nie zmienia się nigdy. Posłannictwo to misja, dla której naród został powołany i przy życiu utrzymywany, której sprzeniewierzywszy się, ginie jako niepotrzebny. Zadanie bywa zwykle świadome, posłannictwo nieświadome *(Zofia Kossak).*

Co innego jest — silna władza wykonawcza, a co innego niekontrolowana samowola.

wdzierające się do Kościołów heretyckich odgrywają rolę trucicielskich bakcyli wywołując rozkład na polu dogmatycznym, a jeszcze więcej w dziedzinie etyki, co wyraża się szeregiem ustępstw na rzecz skażonej natury ludzkiej.

**Anemia cerkwi schizmatyckiej.** — Przez oderwanie się od pnia macierzystego kościoły pseudochrześcijańskie straciły w wysokim stopniu swą siłę żywotną. Dowodem tej słabości jest załamywanie się tych kościołów pod naporem rozkładowych ideologii materializmu, wbijanych dziś w mózgi niektórych społeczeństw obuchem brutalnej siły. Obserwacja działalności ruchów społeczno-politycznych najświeższej daty jest najlepszym tego dowodem. Dlaczego naród rosyjski tak łatwo uległ zmiażdżony brutalną pięścią bolszewizmu? Odpowiadają politycy, tak się złożyły fatalnie warunki polityczne tego państwa. Lecz sięgając głębiej w duszę tego nieszczęsnego narodu trzeba wyznać, że jednym z ważnych powodów triumfu piekła komunizmu na rozległych obszarach Rosji jest to, że naród rosyjski od kolebki swych politycznych narodzin zrósł się z prawosławiem, które przez wieki formowało jego psychikę. A to kształtowanie w duchu skarykaturyzowanego chrześcijaństwa było płytkie i nikłe. Trzeba bowiem przypomnieć, że Kościół wschodni już od czasów bizantyńskich odrzuciwszy prymat papieża wszedł na drogę cezaropapizmu i stał się ślepym narzędziem polityki władców świeckich. Zaś konsekwencją tego stanu rzeczy był ustawicznie k u r c z ą c y  s i ę  w p ł y w  n a  d u s z ę  n a r o d u, rozluźnienie struktury dyscyplinarnej, co w rezultacie musiało spowodować w społeczeństwie brak odpowiedniej odporności i reakcji moralnej wobec inwazji materialistycznych idei bezbożnego komunizmu. Przyznajemy, że wpłynęły na to bez wątpienia i inne czynniki. Za główny z nich należy uważać jednak brak tężyzny moralnej narodu rosyjskiego. Bo cerkiew tej siły wszczepić nie mogła, gdyż sama była bezsilna.

I mimowoli przy tych rozważaniach nasuwa się refleksja, czy szalejący na gruzach cerkwi schizmatyckiej komunizm nie jest przypadkowo w ręku Opatrzności srogim biczem smagającym boleśnie Kościół wschodni za uporczywe trwanie w schiźmie?... Już raz Kościół ten uległ najazdowi mahometan i przez długie lata jęczał w ich niewoli. Dziś zdruzgotała go brutalna pięść bolszewizmu.

A naodwrót narody słabsze liczebnie, lecz wychowane przez katolicyzm zdołały się przeciwstawić komunizmowi. Otrząsnęły się z komunizmu Węgry, obecnie Hiszpania stacza z nim zwycięskie boje!... Jest to zasługa katolicyzmu, który obdarzył te narody tężyzną duchową i stworzył w ich psychice podłoże nie sprzyjające rozwojowi czerwonej zarazy. Cerkiew schizmatycka tego dokonać nie zdołała, bo przez rozbrat z Rzymem straciła swą siłę żywotną.

**Niszczący rak herezyj zachodnich.** Ale powiadają niektórzy: przecież faszyzm i hitleryzm, aczkolwiek ich ideologie opierają się na założeniach pogańskich, są nieubłaganymi wrogami komunizmu.

Jeśli chodzi o faszyzm, to aczkolwiek jego najwyższą zasadą ustrojową jest hasło „wszystko dla państwa, nic poza państwem" co istotnie kłóci się z doktryną katolicką — to jednak system ten nie wyciąga z głoszonej zasady wszystkich konsekwencyj praktycznych. Owszem w realizacji swych postulatów szanuje na ogół zasady i prawa Kościoła katolickiego, a dzięki temu może stanowić skuteczny odpór przeciwko komunizmowi. Ponadto trzeba wziąć pod uwagę i to, że faszyzm włoski rozwinął się w społeczeństwie wychowanym w tradycjach katolicyzmu, który z istoty jest antytezą bolszewizmu.

Natomiast pogański hitleryzm, aczkolwiek pała nienawiścią do komunizmu, faktycznie posiada w nim dużo cech wspólnych, a mianowicie: *a)* organizuje życie zbiorowe niemniej despotycznie od komunizmu, czego wyrazem jest brutalne deptanie praw przyrodzonych (sterylizacja, prawo małżeńskie), *b)* w dziedzinie ideologicznej wyznaje właściwie materializm (choć w postaci łagodniejszej od komunizmu), stwarzając neopogański kult krwi i rasy; *c)* wreszcie jeden i drugi ruch ożywia wspólny duch egoizmu, w komuniźmie występuje egoizm klasowy, w hitleryźmie egoizm rasowy i narodowy.

Toteż nie można hitleryzmu uważać za przeciwwagę komunizmu.

Nie można też zbyć milczeniem refleksji, jaka się nasuwa obserwatorowi polityki wyznaniowej w III Rzeszy. Oto socjalizm narodowy ma ambicję usunięcia rozbicia społeczeństwa spowodowanego przez pseudoreformację Lutra. Usiłuje tego dokonać przez unifikację wszystkich Niemców na płaszczyźnie nowej religii, w której przedmiotem kultu ma być nie Bóg osobowy, lecz rasa nordycka. W imię propagandy tej nowej religii rasy dąży się do zlikwidowania wyznań chrześcijańskich. I tu obserwujemy ciekawe zjawisko, że pod obuchem hitleryzmu, ugina się nie tyle katolicyzm, ile protestantyzm. Dlaczego? Bo brak mu silnego oparcia duchowego, które stracił przez swój liberalizm dogmatyczny i etyczny.

A Francja, która w sferze praktycznej brnie w pogaństwie, cóż na tym zyskała? Oto dziś zakuta w jarzmo masonerii i żydostwa stacza się w otchłań demoralizacji, o czym świadczą jej żywe sympatie dla komunizmu, zastraszający upadek życia rodzinnego, bałwochwalczy kult złotego cielca. Wykazuje ona dziś coraz niższy stopień odporności w stosunku do rozkładowych prądów. Czy to nie jest karą za apostazję od nauki Kościoła?

Weźmy pod uwagę inne państwo heretyckie, Anglię. Jeśli ona nie ulega dziś prądom komunistycznym w tym stopniu, co inne państwa heretyckie, to tylko dzięki temu, iż w dziedzinie moralności publicznej przetrwał jeszcze w dużym zakresie duch katolicki. Trzeźwy instynkt moralny sprzągnięty z wrodzonym konserwatyzmem nie zezwala na radykalne odrzucenie tradycyj katolickich. Mieliśmy sposobność ocenić ten trzeźwy zmysł etyczny w czasie słynnej afery matrymonialnej ks. Windsoru, kiedy to mężowie stanu w imię poszanowania godności królewskiej i dobra narodu, sprzeciwili się kategorycznie zamiarom króla, który chciał koronę królewską włożyć na skronie rozwódki.

**Katolicyzm ratuje świat.** Jeśli do dnia dzisiejszego niektóre narody heretyckie rozwijają się pod względem kulturalnym, to głównie dzięki czerpaniu swych sił z resztek katolicyzmu zachowanego w ich systemach religijnych. Doświadczenie historii uczy, że jedynie w skarbnicy katolicyzmu są złożone żywotne pierwiastki, na których narody mogą opierać i budować prawdziwą potęgę. To doświadczenie uczy nas także, że jeśli narody oddalają się od światła Ewangelii i próbują kształtować swe życie na zasadach fałszywej filozofii, podcinają tym samym gałąź na której siedzą. My Polacy żyjemy między dwoma kolosami politycznymi, które uprawiają kult idei będących wyraźną antytezą katolicyzmu. Tym brutalnym totalizmom musimy przeciwstawić zdecydowanie ideologię katolicką i co najważniejsza realizowanie tej ideologii w każdej dziedzinie życia.

*X. Józef Hetnał.*

## Drobiazgi

Laickie Zgromadzenie Braci Misionarzy Kresowych III Zakonu św. Franciszka Serafickiego z siedzibą w Lublinie zostało rozwiązane przez Władzę Diecezjalną.



## „W cieniu ołtarzy“

Na przychylną ocenę książki pod powyższym tytułem (Mykolaitis-Putinas: W cieniu ołtarzy, Dnie próby. Rój, Warszawa 1938, str. 354), zamieszczoną z końcem roku ubiegłego w „Gazecie Kościelnej“, otrzymaliśmy od jednego z wybitnych pisarzy katolickich następujący artykuł, który dla dokładniejszego zapoznania się z omawianą powieścią — zamieszczamy jako „korekturę“ oceny ks. T. Mar. Czytelnicy niech sami osądzą, który z dwu recenzentów ma rację.

Ma to być „auszra“ czyli zorza — książka przebojowa, otwierająca sezon litewski w polskim piśmiennictwie. Czy wyboru dokonano szczęśliwie, że wysunięto właśnie to dzieło na czoło utworów przyswojonych językowi polskiemu z literatury litewskiej? Śmiemy mocno w to wątpić. Bo powieść Putinasa-Mykolaitisa, choć może popularna na Litwie, choć może należąca, jak pisze tłumacz Olgierd Paszkiewicz, do najlepszych utworów powieściowych we współczesnej literaturze litewskiej (gdy nie ma lepszych, to, rzecz oczywista, musi być najlepszą), naszym zdaniem dla polskiego czytelnika nie przedstawia ani tak niezwykłego wyczynu literackiego, ani nie będzie stanowić zbyt miłej i zdrowej lektury. Bo choć jej tłumacze, wydawcy i „przedmówcy“, licytując się wzajem, chcieliby głośną reklamą narzucić ją polskiemu czytelnictwu i polskiej opinii publicznej jako niezwykłe dzieło literackie, jako prawie że odkrycie, to jednak polskiego czytelnika niejedno razić będzie w tym utworze i wnet się spostrzeże, że rzecz jest mocno przereklamowana.

Prawda, nie brak tej powieści pewnego posmaku sensacyjności, egzotyzmu, oryginalności. Rzecz osnuta na tle życia w seminarium duchownym. Już sam tytuł zdawałby się wskazywać, że będzie to lektura wyborna, zwłaszcza dla młodych lewitów. „W cieniu ołtarzy“ — „Altoriu Szeszely“ — motto: „Introibo ad altare Dei“; — zapowiada się powieść ściśle religijna — tymczasem nic z tego. Dla nikogo nie będzie to mniej stosowna lektura, jak dla młodych alumnów, przyszłych sług ołtarza, którzy z niej mogliby się nauczyć wielu rzeczy, o których na szczęście nie słyszeli dotąd: jak można w seminarium oszukiwać, jak kryć się przed przełożonymi, jak przesy-

piać medytacje, jak niedoceniać liturgicznych przepisów Kościoła, jak żyć bez żadnej myśli wyższej, jak z powołaniem i przyszłym charakterem kapłańskim godzić ducha światowego, czy nawet modernizującego, jak podtrzymywać niebezpieczne znajomości itd. Ten posmak sensacyjności daje się wyczuć z pewnych wzmianek autora, tłumacza i p. Ad. Nowaczyńskiego, który dziełu na drogę podboju polskiego majdanu literackiego, a może raczej rynku księgarskiego złożył do kolebki upominek, czy fundusz żelazny w postaci sążnistej przedmowy — kołczan, ciężarny strzałami kraszonych dowcipów, kalemburów, mocnych antytez i hiperbol. Oto jeden czy drugi wyjątek tej przedmowy:

Dobór jest przez to wielce udały, że wielce zuchwały. I niespodzianka... powiedziane i wyjawione rzeczy, śmiałe, drażniące, niepokojące, jak się to ongiś łatwo mawiało „heretyckie"... Tragedia kleryka, który urodził się na... klerka, na intelektualistę-twórcę, dla którego sutanna musiała się stać „Dejaniry palącą koszulą".

W rzeczywistości tak źle nie jest. Jest to jedna ze zwykłych hiperbol Ad. Nowaczyńskiego.

Nie można wprawdzie książce odmówić walorów i zalet literackich, a jej autorowi zdolności pisarskich: jak narratorskiego zacięcia, wnikliwości psychologicznej, umiejętności przeprowadzania bardzo subtelnych analiz introspekcyjnych, zręcznego rozsnuwania fabuły powieściowej itd. Nie można również powiedzieć, by w książce były jakieś wprost gorszące, drażliwe sceny. Wprawdzie wiele rzeczy powiedzianych i opowiedzianych nie należy wcale do budujących — jak na kleryków i stosunki seminaryjne — zwłaszcza niebudujący jest stosunek bohatera do swych wymarzonych czy realnych ideałów niewieścich, ale ten stosunek jest tak z lekka i subtelnie naszkicowany, że nie byłoby w nim nic nieodpowiedniego, gdyby nie chodziło o młodzieńca, który ma dążyć do zupełnie innych ideałów. Właśnie ten brak wyższego idealizmu tak u samego bohatera powieści, jak i w całym środowisku, w jakim się obraca, a które z istoty rzeczy powinno tchnąć, oddychać, wyładowywać się wprost wyższym idealizmem, jest najważniejszym błędem, grzechem pierworodnym tej książki. Są dzieła, które zasługują na ujemną ocenę nie za to, co mówią, lecz za to, czego nie mówią, co przemilczają i do takich należy zaliczyć powieść omawianą.

Sformułujmy jaśniej zarzuty, jakie się nam nasunęły przy jej czytaniu.

Powieść nie daje tego, co obiecuje z tytułu i zapowiedzi. Obiecuje treść religijną, wierny obraz życia seminaryjnego, przygotowania do kapłaństwa, a daje obraz jednostronny, czysty negatyw, naszkicowany samymi ciemnymi kolorami. Dlatego nie jest to książka dla kleryków, jakby się zdawał zapowiadać tytuł i podtytuł i treść na pozór religijna. Bo jakże może być dla nich stosowną lekturą książka, w której seminarium przedstawione jest jakby jakieś więzienie, gdzie się zamykają młodzi ludzie na pewien czas, ale nie w tym celu, by tutaj dążyć do wyższych ideałów, gotować się do kapłaństwa, lecz by odbywać przykrą kwarantannę i potem bezkarnie używać wszelkiej swobody, więzienie, gdzie się siedzi z musu, z konieczności moralnej, gdzie się oszukuje, gdzie się uprawia przemyt nielegalnych czasopism i relacyj ze światem, gdzie się nawet potrosze romansuje, flirtuje, gdzie 75 procent nie wie, do czego właściwie zmierza, gdzie za największą mękę, a przynajmniej nudę, uważa się służenie do Mszy św. czy nabożeństwa, gdzie XX. profesorzy są ludźmi o bardzo niewyraźnej fizjognomii, gdzie się studiuje teologię raczej z niechęcią i odrazą, gdzie się więcej uprawia polityki, jakiejś pracy patriotyczno-oświatowej, niż modlitwy i pobożności.

Takim jest to seminarium, w którym się wychowuje bohater p. Mykolaitisa-Putinasa: Ludwik Wasaris. A i on nie przedstawia wcale typu dodatniego. Wrażliwy i subtelny, dość zdolny, trochę poeta i literat, ale więcej marzyciel, dostaje się do seminarium, nie bardzo wiedząc, dlaczego. Żyje tu przez 6 lat, nie zaznawszy nigdy jakiejś większej ochoty i zapału w służbie Bożej, nie bardzo nawet jest przekonany o swoim powołaniu i jeszcze w przeddzień święceń musi z tego powodu stoczyć ciężką walkę ze słusznymi obawami i wątpliwościami pod tym względem, nie widać też u niego szczerego oddania się idei kapłaństwa, czy służbie Bożej, jest raczej połowiczność, niezdecydowanie, wreszcie miłość ziemska, którą pieści, której się szczerze nie wyrzeka, a która w takim stanie i w takiej sytuacji jest czymś bardzo nagannym.

By się nie zdawało, że zbyt subiektywnie i może jednostronnie uwypuklamy ciemne strony powieści, przytaczamy parę tekstów np. takie obrazki życia seminaryjnego:

„Najwyższym, bezpośrednim zwierzchnikiem seminarium, był rektor. W czasie, gdy Wasaris był klerykiem, godność rektora piastował prałat Waleszkiewicz... Klerycy bali się go jak ognia. Ledwo który z nich usłyszał z daleka głośny jego kaszel i krząkanie, natychmiast uciekał i krył się, gdzie mógł, byle się nie spotkać z siwą głową rektora i błyskiem jego okularów. Drugi zwierzchnik seminarium, inspektor Mazurkowski reprezentował całkiem inny typ człowieka. Był on gruby i łysy, a na jego szerokiej twarzy stale gościł wyraz bogobojny i słodki. Klerycy jednak, nie wiadomo czemu, nie ufali jego dobroci ani pobożności. W ich pokojach zjawiał się cicho i niespodziewanie jak lis. Nikt nie wiedział i nie słyszał, kiedy przychodzi..." (s. 37—38).

„Wielkie również znaczenie miał mistrz ceremonii. Obowiązany był troszczyć się o wszystkie uroczystości czy to w katedrze, czy też w kaplicy seminaryjnej. W zwykłe święta podczas sumy asystę składali diakon, subdiakon, mistrz ceremonii, turyferariusz, oraz dwaj akolici, którzy postępowali na czele, niosąc każdy po świecy w olbrzymim lichtarzu. Akolitami stale byli klerycy pierwszego kursu. Wiele trudu kosztowało ich wyuczenie się, jak się mieli z tymi świecami obchodzić, kiedy którą ręką ją trzymać, kiedy przyklęknąć, kiedy się skłonić i któremu iść w którą stronę. Gdy celebrował biskup, asysta była obfitsza, a ceremonie bardzo zawikłane. Zdarzały się wypadki, że gdy którykolwiek z asysty się omylił, prałat oficjał siedzący tuż w kapitulnej ławie, głośno przezwał go osłem lub koniem. Bywali nieszczęśliwi, którzy w żaden sposób nie mogli się tych ceremonij nauczyć i dlatego dużo musieli wycierpieć i od zwierzchników i od kolegów" (s. 38 n.).

„Po wielu już latach Ludwik Wasaris z przyjemno-

ścią wspominał niektóre epizody i obrazki z seminaryjnego życia. Chociaż z jednej strony stwarzało się tu grunt podatny, do rozwinięcia się niewolnictwa, fałszu i serwilizmu (podkreślenie nasze), z drugiej jednak strony istniało wiele czynników, wzmacniających wolę“ (s. 41).

„Ale rozwój duchowy pozostawiony wyłącznie na łasce woli nie mógł się wydoskonalić, a najczęściej trafiał w próżnię rutyny, bynajmniej nie posuwając naprzód życia duchownego. Niebezpieczeństwa tego nie uniknął również kleryk Wasaris. Już w pierwszych latach pobytu w seminarium wiele praktyk religijnych zaczęło dlań być jedynie martwym przyzwyczajeniem. Już sama ich obfitość i częstotliwość decydowała o ich losie... Aby to wszystko wytrzymać, trzeba było mieć w sobie coś szczególnego, czego prawie żaden z nich nie miał, czego nie posiadał również L. Wasaris. Dlatego też bardzo często, zwłaszcza zimą drzemał (w czasie ćwiczeń duchownych), o ile jego myśli nie błądziły gdzieś poza otoczeniem. Ławka, na której siadywał suwała się za występ muru, zakrywającego światło świecy i znaczną część kaplicy. O ten zakątek walczyli między sobą klerycy (podkreślenie nasze) zajmujący tę ławkę, usiłując przed innymi zająć miejsce w cieniu muru. Inni „medytowali“ wprost współleżąc na ławach. Pilniejsi klękali, aby obronić się przed sennością“ (s. 41—48).

„Zdawałoby się, że przeznaczeniem rekolekcyj było umożliwienie wejrzenia w siebie, samopoznania, kontroli nad własnym sumieniem. Zdarzały się podczas nich chwile, kiedy coś niby zaczynało się wyjaśniać, ale były to tylko chwile. Myśl i sumienie natychmiast kierowano na zewnątrz ku dogmatom i doktrynom“ (s. 52).

„Jałowymi także wydały mu się inne medytacje z tych samych rekolekcyj o pokucie, o łasce Bożej, o piekle, czyśćcu i niebie. Były to suche doktryny, niezdolne ich zapalić, niezdolne zadowolić ich sumienia i podnieść ducha czymś naprawdę dostępnym dla nich i odpowiednim. Przecież oni wszyscy byli jeszcze tacy młodzi, mieli tyle dobrych chęci, tyle ideałów, tyle nadziei! Tęsknili do tego, aby tlejący w nich ogień został rozdmuchany, wzmocniona wiara w siebie, a ich dobre czysto ludzkie strony okrywane i rozwijane. Tymczasem od pierwszych już kroków spotkali się z zimną surową teologią i rezonowaniem, które jednych wciągało w bezduszną rutynę, innych wiodło w trzęsawisko kazusów moralnych i mąk sumienia, innych wreszcie zmuszało do zamknięcia się w ramach swej indywidualności i tajemnego tworzenia w niej nowych a obcych kapłaństwu ideałów. Niewielu tylko wybranym, którymi się Bóg specjalnie opiekował, danem było zachować żywą wiarę i wytrwać w apostolskich dążeniach“ (s. 53).

(Dok. nast.). *O. T. K.*



## Obowiązek zapewnienia utrzymania kapłanowi

X. J. B. pyta: Kiedy ustaje ciążący na Ordynariuszu mocą can. 981 obowiązek zapewnienia stosownego utrzymania księdzu swej diecezji święconemu ad titulum servitii dioecesis? Czy kapłan, rezygnując z beneficium z powodu podeszłego wieku i złego stanu zdrowia za wiedzą i wolą Ordynariusza, tracąc tym samym wszystkie dotychczasowe środki utrzymania ma prawo domagać się od swego Ordynariusza innych środków zabezpieczają-

## Arriba Espana!

### Z pielgrzymką francuską do narodowej Hiszpanii.

(Ciąg dalszy).

We wtorek 30 sierpnia wyruszyliśmy z uroczego pobrzeża San Sebastian do kraju Basków, który był tak długo widownią tragicznej wojny nie tylko cywilno- lecz i religijno-domowej, ponieważ na skutek niezrozumiałego zaślepienia katolicy baskijscy — w tym i niestety księża — zawarli przymierze z anarcho-komunistami z Asturii w nadziei uzyskania autonomii. Na każdym kroku widać ruiny i czuje się niemal krew przelaną. Nazwy miejscowości: Durango, Guemica, Eibar, Bilbao, Santander... ile bolesnych wspomnień wywołują!

Dzisiaj wielka cisza po strasznych walkach, jakie się tu toczyły, a które nam tak żywo opowiada ich uczestnik, przewodnik naszego autokaru, Don Carlos Almendros, porucznik pułku „Las Naras“ ze słynnej IV Brygady Nawarskiej, dowodzonej przez jen. Camilo Alfonso. Pokazywał nam wzgórza, które wielokrotnie przechodziły z rąk do rąk, lecz zawsze wyższość dowództwa Falangi, jej większy duch poświęcenia patriotycznego i zapewne też ofiarność katolicka odnosiły w końcu decydujące zwycięstwo nad wrogiem przeważającym liczbą i uzbrojeniem. Jesteśmy bowiem w sąsiedztwie Asturii, którą od samego początku wojny domowej opanowali górnicy anarcho-komunistyczni, zdobywając olbrzymi materiał wybuchowy. Byli oni sojusznikami katolicko-nacjonalistycznych Basków w walce z Falangą hiszpańską. Ze względu na religijność Basków, Asturyjczycy oszczędzali kler i kult katolicki, zadawalniając się zamienianiem kościołów na składy broni i aresztowaniem osób „podejrzanych“. To nam tłumaczy tragedię słynnej katedry w Durango, której ruiny z boleścią w duszy oglądaliśmy. Katedra ta była również składem amunicji, i jako taka podana do wiadomości Sztabu IV Brygady Nawarskiej. Wobec tego postanowiono ją zbombardować. Tymczasem Asturyjczycy na żądanie katolików baskijskich zgodzili się chwilowo oddać ją dla kultu, wynoszą amunicję, na Wielki Tydzień. I oto w W. Piątek, gdy się odbywało nabożeństwo ekspiacyjne w katedrze, nastąpił straszny atak samolotów powstańczych, który zburzył katedrę i w jej rumowiskach pochował tylu wiernych, acz zbłąkanych przez propagandę nacjonalistyczną, katolików baskijskich. Szczegóły te nam podał nasz przewodnik, nie chcąc bynajmniej prawdy ukrywać. Dopiero co myśmy oglądali wspaniałą siedzibę — jakimś cudem — nietkniętą przez komunistów, OO. Jezuitów w Loyoli, na miejscu urodzenia ich św. patrona, Ignacego z Loyoli, szczególniej zaś całą w marmurach i złocie skąpaną Bazylikę pod jego wezwaniem. Jak więc nam przykro było potem oglądać ruiny widać też okazałej katedry w Durango!

Pokrzepienie południowe przygotowano nam w Bilbao, stolicy Basków, która dotąd zachowuje „żelazny pas“, pamiątkę wojny domowej. Podobno przedstawia on niezwykłe fortyfikacje, jak można sądzić z pocztówek, ale

cych mu godziwe utrzymanie? Czy jeżeli taki kapłan korzysta z czyjejś litości, zapomóg lub tp., względnie utrzymuje się np. z wygranej na loterii, traci tym samym prawo do otrzymywania od Ordynariusza środków na swe godziwe utrzymanie?

Odpowiedź:

O ile chodzi o kapłanów święconych na tytuł służby Kościołowi czy diecezji to przepis can. 981 nakłada na Ordynariusza bezwzględny obowiązek dostarczenia takiemu księdzu środków godziwego utrzymania albo przez nadanie mu beneficium wystarczającego do utrzymania się, albo urzędu, albo wreszcie przez udzielanie mu stosownej zapomogi. Przepis ten nie zwraca zupełnie uwagi na prywatne źródła dochodów danego kapłana jak np. zapomogi osób trzecich z litości, wygrana na loterii, otrzymany spadek lub tp. Prawo kanoniczne, w zupełnie nawet wyjątkowy sposób, zabezpiecza z wielką troskliwością tę stronę życia duchowieństwa, gdyż w § 3 can. 980 zawiera twarde postanowienie: Si Episcopus aliquem ordinaverit sine titulo canonico *cum pacto ut ordinatus non petat ab ipso alimenta, hoc pactum omni vi caret.*

Kapłan traci to prawo tylko w przypadku legalnego skazania go na jedną z trzech najcięższych kar przewidzianych przez prawo kanoniczne tj. depozycję (can. 2303), dożywotne pozbawienie szat kościelnych (can. 2304), oraz degradację (can. 2305). Kary te mogą być nałożone tylko drogą wyroku sądowego, po przeprowadzeniu całego procesu kryminalnego i tylko za przestępstwa prawem ściśle określone.

O ile Ordynariusz odmówi księdzu, święconemu na tytuł służby diecezji, środków do godziwego utrzymania, ma prawo tenże odwołać się przeciw takiemu postanowieniu Ordynariusza do Kongregacji S. Concilii w Rzymie, która albo zadecyduje w danej sprawie sama, albo przekaże sprawę do zbadania np. Rocie Rzymskiej drogą sądową. Inna rzecz, że kapłan mający zapewnione dostatnie źródła utrzymania z własnego majątku, postąpiłby — naszym przynajmniej zdaniem — niezbyt właściwie, gdyby jeszcze domagał się dochodów od Ordynariusza.

Nb. Na marginesie powyższego casusu chciałbym zaznaczyć wobec kilku interpelacyj, że „amissio tituli“, o której jest mowa w can. 980, odnosi się jedynie do tytułu na podstawie którego ktoś był święcony, a nie do chwilowo posiadanego tytułu utrzymania z probostwa czy innego beneficium. U kapłanów święconych ad titulum servitii dioecesis ten przepis can. 980 § 1 w ogóle nie ma zastosowania.

*Ks. Dr Jerzy Jaglarz.*

## Przegląd prasy

**Powieść katolicka.** Nagrodzone przez Księgarnię św. Wojciecha powieści nie zadowoliły niektórych krytyków i czytelników. Zarzuca im się brak katolickości. Na to Wydawcy odpowiadają w „Biuletynie wydawniczym“:

„Nam nie chodziło o powieść katolicką tematycznie, ale o powieść dobrą, która by poruszając temat dowolny nie występowała w niczym przeciw katolickiej ideologii“.

Rzeczywiście tak sprawę określono w warunkach konkursu („Ideologia utworu nie może być sprzeczna ze znaną ogólnie katolicką ideologią wydawnictw św. Wojciecha“). Filipiki zatem niektórych krytyków katolickich przeciw „Michałowi“ i „Drodze do Daugiel“ są właściwie walką z wiatrakami.

Zresztą obie powieści, choć nie są beletrystycznymi dogmatykami czy apologetykami, przepaja atmosfera wiary.

*

**Katolickość polskiej literatury.** Pod tytułem „Wiara i narodowość w polskiej literaturze“ zamieściła „Schönere Zukunft“ (z 11 i 18 grudnia 1938) doskonały szkic

---

nie mieliśmy czasu go oglądać. W Bilbao dał się odczuć nastrój niechętny części ludności, która widać z trudnością przyjmuje panowanie Falangi, natomiast władze i młodzież zgotowały nam wspaniałe przyjęcie. Wszędzie napisy: Arriba Espana! lub Franco, Franco, Franco, po zatartych a jeszcze trochę widocznych okrzykach rewolucyjnych.

Wieczorem przybywamy do Limpias, gdzie jest sławny na cały świat cudowny P. Jezus na krzyżu. Ludność głęboko katolicka przyjęła nas z niesłychanym zapałem, cała ze sztandarami wylęgła na nasze spotkanie, wspólnie z nami odprawiła nabożeństwo. Długo przyglądałem się Chrystusowi w Limpias; istotnie ma się wrażenie, iż oczy Jego jakby się ruszały i uważały na przechodzących. Jest to złudzenie, bo jak nam mówiono, od 7 lat nie spostrzeżono żadnego poruszenia, jednak wrażenie pozostaje silne, kojące i niezatarte.

W drodze do Santander nasz dzielny przewodnik opowiada nam o zdobyciu Bilbao przez IV Brygadę Nawarską i jej triumfalnym wkroczeniu do miasta.

### Santander.

Miasto męczeńskie! W nim Basków nie było, więc „czerwona horda“ (roja orda), która długo tam grasowała, mogła puścić zupełnie folgę swym mongolskim instynktom. Samych kapłanów wymordowano setki — nie raz z wyrafinowanym okrucieństwem; sam Ks. Biskup był ohydnie maltretowany i zamknięty na statku, który służył za więzienie dla politycznie „niepewnych“ i „podejrzanych“. Rozpasanie anarcho-komunistycznej „Czeki“ doprowadziło do rozpaczy całą uczciwą ludność miasta, która oprócz krwawego terroru cierpiała wiele z braku środków żywności, toteż z niesłychaną radością przyjęła ona wkraczające oddziały Falangi, rzucając się w objęcia zwycięzcom i śpiewając wraz z nimi „Cara al sol“. Co prawda część ludności bała się — i nie bez powodu — represji, ale zamiast kul wjeżdżające za kolumnami wojska ciężarowe samochody żeńskiej filii Falangi z „Auxilio Social“ wiozły odzież i żywność dla znękanej ludności bez różnicy przekonań, co wywołało natychmiastowe zbratanie się powaśnionych przez anarchię dzieci jednego narodu.

Rozbity przez czerwonych posąg Serca Jezusowego został odbudowany przez Falangę, co najlepiej uwypukla charakter walki toczącej się w Hiszpanii.

Mieliśmy Mszę św. w katedrze, w której widać ślady okupacji „czerwonych“ (rozbite figury Świętych), bo była ich składem amunicji. Po zwiedzeniu pięknego pobrzeża, z kilku osobami pojechaliśmy do Cabo Mayor, gdzie jest słynna Latarnia morska, która była widownią tylu tragicznych scen w czasie panowania „czerwonych“. Latarnia sama przez się nie przedstawia nic szczególnego, ma się z niej widok rozległy i malowniczy na brzeg i morze; widzieliśmy jednak daleko piękniejsze krajobrazy wzdłuż pobrzeża. — Lecz u stóp Latarni jest otchłań, mająca 32 metry głębokości, a wyłożona ostrymi głazami

syntetyczny polskiej literatury narodowej od „Boga Rodzicy“ po Reymonta — pióra dr Rudolfa Henz'a (Wiedeń).

Autor orientuje się w przedmiocie doskonale i umie wydobyć z materiału tony zasadnicze oraz należycie je naświetlić i podkreślić. Dochodzi do wniosku, że w Polsce nie ma, w przeciwieństwie do Zachodu, specjalnej literatury „katolickiej“, bo cała wielka literatura polska wyrosła z ducha wiary, splątając się z ideałami narodowymi w jedną całość.

Charakterystycznym też jest przypisek Redakcji do tej rozprawki:

„Polska literatura wykazuje jak najściślejszy związek religijności z narodowością. Uniwersalna religia katolicka nie stała się wielkim twórcom przeszkodą w uczuciach patriotycznych; przeciwnie, miłość narodu, wola odzyskania niepodległości — znalazły w katolicyzmie jak najsilniejsze podniety. W czasach, gdy w niektórych kołach konstruuje się zasadę sprzeczności między interesami narodowymi a religią uniwersalną — jest sprawą szczególnej wagi i aktualności na to zwrócić uwagę“.

## Sprawy religijne

KASATA ZAKONÓW W NIEMCZECH? Londyński tygodnik „Catholic Herald“ dowiaduje się z poważnych katolickich źródeł niemieckich, że koła narodowo socjalistyczne w Niemczech zamierzają w końcu stycznia ogłosić konfiskatę wszystkich klasztorów i innych instytucji o charakterze klasztornym, działających na terenie Trzeciej Rzeszy. Korespondent polityczny tego tygodnika dowiaduje się nadto, że szef policji Himmler posiada już przygotowane plany zużytkowania obecnych pomieszczeń klasztorów na regionalne ośrodki przeszkolenia szkoły państwowe, muzea itp. Jednocześnie ma być wydany zakaz opuszczania granic Rzeszy przez wszystkich duchownych, zakonników i braci klasztornych w wieku poniżej 58 roku życia ze względu na spoczywający na nich obowiązek służby wojskowej na wypadek wojny i pospolitego ruszenia. Z tego samego względu zakaz opuszczania granic państwa rozciągać się ma również na duchownych do 55 roku życia, o ile w wojnie światowej byli w randze oficerskiej, a do 75 roku życia, jeśli uczestniczyli w niej w charakterze oficerów sztabowych. Inny korespondent tego samego pisma uzupełnia informacje powyższe wiadomością z Rzymu, że pewien kapłan katolicki z Niemiec, który niedawno przyjęty był na audiencji u Ojca św., oświadcza, iż słynne zagadkowe odezwanie się Papieża o „grożącym niebezpieczeństwie“ dotyczyło właśnie nowych posunięć narodowego socjalizmu niemieckiego przeciw Kościołowi.

---

i skałami, o które odbijają się fale przypływów morza. „Czerwoni“ w swej szatańskiej nienawiści do Chrystusa zrzucali w tę przepaść związane ofiary spośród ludności wiernej Kościołowi całymi setkami (niektórzy mówią nawet tysiącami), lubując się w męczeńskiej ich śmierci. Jeden ze strażników Latarni dostał obłąkania na ten widok. A jednak nikt nie cofnął się przed okrutną śmiercią, którą przyjmowano okrzykiem: „Viva Christo Rey“ — (Niech żyje Chrystus-Król!). Z mej inicjatywy odmówiliśmy „De profundis“ na intencję ofiar czerwonych katów. Głos mi drżał ze wzruszenia, gdy czytałem oracje „pro defunctis“, którzy zapewne już są pośród wybrańców w niebie i może będą niezadługo na ołtarzach...

Przechadzając się wzdłuż nabrzeża spotkaliśmy dwa konwoje „czerwonych“ jeńców, których pod karabinami prowadzono na roboty. Jeden ze strażników mówił trochę po francusku i z nami pogwarzył o swych „pupilach“. Mieli oni doskonałe miny, więc nie mogli się skarżyć na złe traktowanie. Wszyscy byli Hiszpanami, czują się teraz po dłuższej niewoli, gdy rygor osłabł, bardzo dobrze i nie mają najmniejszej chęci powrotu na front. Jednak przykry to widok: Hiszpanie w niewoli u swoich. Widziałem jedną ciekawą fotografię, przedstawiającą młodego żołnierza z Falangi, pilnującego z nastawionym karabinem grupę dopiero co wziętych „czerwonych“ jeńców za kratą: trzeba było widzieć ich wzajemne spojrzenia!

(Ciąg dalszy nast.). *Ks. J. Unszlicht.*

## Odpowiedzi Redakcji

*P. M. H.:* Prosimy o cierpliwość, wszystkie artykuły pójdą. Dziękuję za życzenia. — *Ks. J. M. w Pl.:* Artykuł nadszedł zapóźno do świątecznego numeru. Artykuły terminowe muszą być nadesłane conajmniej na tydzień przed ukazaniem się pisma. Po długich kłopotach nowy adres zdołałem odcyfrować. Za życzenia dziękujemy. — *Ks. Z. N. w D.:* Przy zmianach adresu należy podawać także adres dotychczasowy — i zmiany te zgłaszać do Administracji, a nie Redakcji. — *Ks. A. D. w K.:* Artykuł nadszedł już po oddaniu do druku numeru świątecznego. Dziękuję za życzenia. — *Ks. dr Wł. Kł. w Ł.:* Nadesłaną nam pracę zamieścimy jako felieton, prosimy jednak o cierpliwość, gdyż obecnie na dłuższy czas odcinek nasz zajęty, a tylko w tym dziale może być mowa o odbitkach. — *Dr K.:* Nie chcemy wszczynać dyskusji lingwistyczno-ortograficznej. Przyznajemy, z tym „ym“ jest dużo kłopotu, ale to już dosadnie wykazał ks. dr Pilch w „Przeglądzie Homiletycznym“. Co do pisowni „Mickiewiczów, Słowackich“ — to nie chcemy do niej wracać, inną była, niż „Dr K.“ przypuszcza. Jeszcze raz zaznaczamy, że nie jesteśmy zwolennikami najnowszej pisowni, lecz aż do urzędowej jej zmiany — będziemy się jej w praktyce trzymać. — *Ks. W. w Uh.:* Po oddaniu artykułu fachowcowi do przeglądnięcia — musieliśmy zdanie zmienić: nie wydrukujemy. Są duże braki logiczne i psychologiczne. — *P. Z. Sz. w W.:* W humanitaryzm i ideowość Anglików uwierzylibyśmy, gdyby otwarli granice swego imperium dla uchodźców żydowskich. Meetingi arcybiskupów z rabinami uważamy przy równoczesnym zamknięciu granic za humbug, dlatego tłumaczenia artykułu z „The Universe“ nie zamieścimy. Za życzenia serdecznie dziękuję. — *Ks. K. N. w S.:* Projektowany artykuł, jasno a praktycznie (i krótko!) omawiający poruszone przez Czcig. Księdza zagadnienia, byłby na czasie. Prosimy opracować i nadesłać — na temat się godzimy, ciekawiśmy tylko formy. Proszę ująć podany nam schemat w dwa lub trzy artykuły o odrębnych tytułach. — *Ks. W. W. w K.:* Dziękuję za życzenia, reszta w liście. — *Ks. A. L. w B.:* „Budźmy zapał do książki“ — zamieścimy. — *Ks. A. K. w T.:* Przemówienie za teoretyczne i ogólnikowe. Nie zamieścimy. Prosimy o co innego. Dobre kazania i przemówienia na tematy aktualne chętnie zamieścilibyśmy, a nawet honorowali. — *Ks. I. B.:* Reportaż pójdzie, za życzenia bardzo dziękuję. — *Ks. J. M. w J.:* Wierszy nie zamieszczamy.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.



ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 10 zł., półr. 5·— zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 160 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Redaktor odpow.: Ks. Władysław Pilin. Z Druk. Tow. „Bibl. Religijna" — Lwów, Zygmuntowska 4.